



IS100  
00121

## — 1 — Odpowiedzi na ankietę.

Wojacki Stanisław, lat 27, student Ak. Górniczej w Krakowie żonaty.

13.11.1940 r. t.j. w dzień po aretowaniu mego brata, mjr. kaw.  
Józefa Weiss Heissenfelda, wywieziono jego żonę i dwie córki ze Lwowa.  
Prawdopodobnie skutkiem przeoczenia, nie figurowała na liście  
zestawień, i dopiero na wydanie dotychczas mi nie do transportu.

Owieziono nas w Karak stanie, Senni podatypiska, obł.  
Zasmiński rejon, kołchoz Stalina.

/Kazlep Lemnasatunckas ołd. Марунскі рн, k-3  
um. Станна/

Był to biedny karacki kołchoz, w którym stale był niurodzaj,  
a co z tym idzie i głód. Osiedle składało się z kilkudziesięciu  
lepiarek. Notojennie próżny spichlerz, oddano na berpłatnia,  
kwatery dla 20 osób, renta około 30/ mieszkada w wynajętych  
izbach, tak, że warunki mieszkaniowe były, jak na tamtejsze stosunki,  
wcale znojne.

Kolonis polskie tworzyły rodziny uwizionych oficerów, szkieł  
podoficerów i policji. Wyższkiem uznano za zdolnych do  
fizycznej pracy; nie licząc się z wiekiem i zdrowiem. W konsekwencji  
wykanoowano nas i grożono odebraniem berpłatnej kwatery.  
Typowym było odcieranie się przewodniczącego kołchozu,  
że dla starych i chorujących starczy wody w ręce.

Pracę dawano nam na równi z koczownicami, zapisując mi tydzień „trudodnie”. Jednak całym wynagrodzeniem, jakie otrzymaliśmy za pracę, było b. słabe wyżywienie z wspólnego kocioła, przy czym karaczy omiotali na wydawanym prowiancie. Przed godzinę ratowała sprzedawanie ubrań, zegarków itp. Na przeniesienie się z koczowu i na pracę w kwerntatach lub kopalni, władze nie pozwalały.

Jesienią, na skutek ponownego neurotycznego, N.K.W.D. zorganizowało przesiedlenie polaków z koczowu karackich do ruskich, gdzie życie było o wiele znośniejsze, tzn. że można było zarobić dziennie około 1 kg maki.

Władze miejscowe, poza wydaniem dowodów osobistych, w innych tylko w danym rejonie, i wspomnianym przeniesieniu, nie okazywały żadnego zainteresowania nami. Wokolicy było zaledwie kilka arentosów sprowadzanych z dużym wyrażeniem wycich potrzeb, i niemożliwymi próbami ucieczki do Lwowa.

Wyraźnej propagandy komunistycznej, ani zorganizowanego zohydowania Polski nie było. Sprowadzenie propagandowej agitatorki najgorzej nawigowała do literanych artykułów Hanny Kasilewskiej. Pokarano nam nawet film tejże autorki na temat życia w Polsce bezpośrednio przed wojną i w momencie wkroczenia bolszewików.

Żłaków w koczowach nie było. Jedynie w rejonowym ośrodku lub w osadach kopalnianych rocznica dobrowolnie posyłała chleb do ręki.

Opieką lekarską była zadasalniejsza, a nawet dobra, po zorganizowaniu polskiej lekarki i dentystki w rejonowym

ambulatorium. Z pólrod nanej kolonii zmarli jedynie ludzie starzy, a mianowicie:

- w 1940r: p. Zakniewska, żona polijanta ze Lwowa
- Józef Skwarczyński ze Lwowa /syn jego, por. kaw. był w starobielsku/
- w 1941r p. Malwina Cieńska i Szczepan Cieński.

Przez cały czas pobytu w koczowach utrzymywaliśmy stałe łączności ze Lwowem, skąd przychodziły listy, pieniądze i paczki żywnościowe. Często były to przesyłki od ludzi nieznanych, wysyłane za pośrednictwem parafii. Do wojny niemiecko-rosyjskiej otrzymywałem listy i paczki z Krakowa.

Tzw. amnestja ogłoszona około 15 sierpnia 1941. i wydano nam tymczasowe zaświadczenia, uznające polaków za obywateli obcych. Zaświadczenia te ~~nie były~~ upoważniały do swobodnego poruszania się po Rosji.

Wypadki te zbliżyły nas z masowym poborem Rosjan do wojska, tak, że w koczowach zabrakło robotników. Skutkiem tego władze zaczęły się odnosić uprzejmiej, i nakłaniały do porostania na miejscu. Mimo to rozpoczęły się wóweczas masowe, jednak nie zorganizowane wyjazdy, przeważnie na południe. Równocześnie oswobodzeni więźniowie przechodzili przez rejonowe ośrodki strukturalnie wycich rodu.

Późną jesienią zaczęły działać mianowane Komisje poborowe. Przyjemnie w piernym rodu, w myśl otrzymanej instrukcji, do wojska szli ludzie nie będący jedynymi żywicielami rodziny.

00131

- 4 -

00131

Przez zimy pracowałem jako geolog na kopalni i w marcu 1942 zostałem powołany do wojska. Przyjęty zostałem w O.Org. A. w Suzar 20.IV.42r. i przydzielony do artylerji.

Jak mi wiadomo z listu pisarcego we wrześniu 1942r. w Kołchozie pozostało tylko kilkanaście kobiet z dziećmi /ze starych kolonij/. Prócz nich oświadczone tam latem 1942r. około 40 kolonistek polskich z okolic Buerawra.

Stowacki

22.II.1943.